

# Biznes w eurokołchozie cz. VIII

Dzisiaj dotkniemy obszaru stanowienia prawa w Unii Europejskiej. Otóż odmiennie od systemu trójpodziału władzy (którą spopularyzował Karol Ludwik Monteskiusz – francuski filozof, prawnik i pisarz epoki Oświecenia, który to podział obowiązuje w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej) w Unii Europejskiej nie skonkretyzowano jednego organu uprawnionego do stanowienia prawa.

Generalnie zajmuje się tą dziedziną Parlament Europejski ale również Rada Unii Europejskiej a także Komisja Europejska. Wszystko zależy od trybu i procedury uchwalania danego aktu. Dlaczego taki nieuporządkowany system znalazł się w strukturze najnowocześniejszych władz najnowocześniejszego międzynarodowego europejskiego tworu? Są dwa powody takiej organizacji tworzenia i stanowienia prawa. Pierwszy – oficjalny to taki, że jeden organ nie może być obciążany stanowieniem prawa na wielu poziomach: od aktów rządu ustaw, przez rozporządzenia, wytyczne itp. i wielu dziedzinach. I jest to całkiem sensowne wytłumaczenie, przecież w Polsce również różne organy posiadają kompetencje do stanowienia prawa na różnych poziomach. Drugim powodem takiego stanu rzeczy jest zamydlenie oczu obywatelom UE. A dlaczego? Jeżeli nie wiadomo o co chodzi to wiadomo, że zawsze chodzi o kasę. I to grubą kasę. Chyba każdy rodak słyszał o unijnych absurdach z rodzaju: ślimak jest rybą a marchewka owocem. Na pierwszy rzut oka to jest niedorzeczne, śmieszne i świadczy o żenującej wiedzy euro-urzędników. Natomiast kiedy przyjrzeć się sprawie bliżej, ujrzymy świat wielkiego biznesu wywierający wpływ na poszczególne grupy euro posłów i urzędników w celu osiągnięcia korzyści np. w formie określonego przepisu prawnego.

Różnica pomiędzy lobbingsiem w Brukseli a korupcją w Warszawie jest naprawdę niewielka a czasami niedostrzegalna. I tu, i tam

chodzi o uzyskanie przywileju (np. w postaci określonego zapisu prawnego). I tu i tam stoją za tym procederem pieniądze albo władza. To lobbing producentów dżemów z Portugalii spowodował zakwalifikowanie przez Europarlament marchewki jako owocu. Dlaczego? Bo w Portugalii z marchewki robi się dżemy, a produkcja owoców jest dotowana przez Unię. Gdyby marchewka pozostała warzywem to portugalscy producenci dżemu nie dostaliby euro-kaski. Rozjaśnia się? Jeżeli mało, to podaję przykład ślimaczka. Oto jedyny (no, może jeszcze kraje Beneluxu i półwyspu iberyjskiego) kraj w Europie, w którym obywatele zajadają się tymi biednymi stworzonkami. I ci ślimakożercy, a raczej ślimako-producenci doprowadzili, z opisanych powyżej względów do uznania ślimaczka za rybę. Oczywiście dla celów taksonomicznych nasz ślimaczek pozostaje w gromadzie ślimaków i typie mięczaków. Powyżej opisana euro-bzdura powstała do celów handlowych. Natomiast obojętnie jakie cele nie przyświecają brukselskim euro-urzędnikom, powinni oni trzymać się jednolitej nomenklatury a nie tworzyć euro-idiotyzmy dlatego że jakaś grupa producentów lub biznesmenów ma w tym interes. Nacisk grup biznesowych, finansowych czy politycznych jest tak duży (jak duża kasa przepływa z rąk do rąk pod stołem) że doprowadza do tworzenia idiotycznych przepisów w majestacie prawa.

Z ostatniej ręki informacja o planowanym (oczywiście przez euro-urzędasów) ograniczeniu używania cynamonu. Do prezydium komisji rolnictwa Parlamentu Europejskiego trafił projekt rozporządzenia, ograniczający używania cynamonu. Któż to wymyślił? Podobno naukowcy, którzy odkryli, że w cynamonie występuje kumaryna – substancja wywierająca szkodliwy wpływ na euro-organizmy. Cynamon był stosowany w starożytnym Egipcie, Chinach (główny producent tej przyprawy) i na całym wschodzie. Od wieków cynamon jest przyprawą stosowaną w naszych kuchniach. Znane są jej właściwości antyseptyczne, bakteriobójcze i przeciwzapalne, nie mówiąc o aspektach smakowych. Olejki cynamonowe pomagają w walce z grzybami, natomiast kumaryna ma właściwości rozkurczowe i

przeciwobrzękowe. Zawartość w cynamonie kumaryny jest tak niewielka, że żeby odczuć efekt jej szkodliwego działania trzeba spożyć dziennie więcej niż 0.5 mg (wskaźnik dla osób dorosłych, dla dzieci wynosi on ok. 0.1 – 0.2 mg) cynamonu na kilogram wagi ciała. Kolejny przykład idiotyzmu, za którym nie wiadomo kto i dlaczego stoi. Pewne jest to, że jest to wynik lobbowania, ale jakiego środowiska lub grupy – na razie jeszcze nie wiemy. Zapewne za jakiś czas okaże się, jaka była prawdziwa przyczyna próby ingerencji Najwyższych Organów UE w nasze kuchnie – a raczej w przyprawy w nich stosowane. Innym kuchennym euro-absurdem jest wprowadzony Rozporządzeniem nr 1881/2006 Komisji WE zakaz wędzenia mięsa, kiełbas oraz ryb. Rzekomo z powodu wysokiej zawartości trującej substancji o nazwie benzo(a)piren. Według cytowanej powyżej euro-mądrości najwyższa dopuszczalna wartość tejże trucizny w wędzonych produktach może wynosić 5,0 µg na kilogram świeżej masy. Natomiast dla np. małży wartość na tej dwukrotnie większa i wynosi 10 µg/kg. Co z tego wynika? Ano to, że nasi producenci kiełbas i wędzonych rybek splajtują a francuzi będą się zajadali omułkami (czy innymi przegrzebkami) i nic im nie będzie.

Wniosek z powyższych rozważań płynie jeszcze jeden. Im kto ma większe lobby w Euro Parlamencie tym ma większe szanse na uchwalenie korzystnych dla siebie przepisów.

Autor: Jacek Owczarek

Publikacja: Prawo na Lewo z dnia 26.05.2014